

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 238  
luty 2009



## RYSY NA ZBROJI MROCNIEGO RYCERZA

Rekordowa liczba sprzedanych biletów oraz wielość najrozmaitszych nagród i nominacji sprawia, że raz jeszcze powracam do Nolanowskiej wizji komiksu o Batmanie.

Ale nie chcę tu już więcej powtarzać o specyfice Człowieka-Nietoperza wobec innych komiksowych superherosów, o trwających dekady trudnościach z przeniesieniem komiksów na ekran czy o moim dystansie do tradycyjnego amerykańskiego komiksu. O tym wszystkim pisałem przecież stosunkowo niedawno. Skupię się na samym filmie *Mroczny Rycerz*.

Film zresztą podobał mi się – i czasu spędzonego w kinie nie uważam za stracony. Ale nie padam przed tym tytułem na twarz. I to nie dlatego, bym patrzył nań z wyżyn wzniesionych ongiś ze szpul z filmami Bergmana, Felliniego czy Antonioniego. Zawsze bowiem twierdziłem, iż nurt czysto rozrywkowy ma w dziejach X Muzy równie zasłużoną historię – a na wyliczenie legendarnych już twórców i tytułów miejsca by tu nie starczyło.

Ale jednocześnie uważam, że skrajni entuzjaści sprawili *Mrocznemu Rycerzowi* niedźwiedzią przysługę, zaś Nolan prowadzi swą opowieść w dość niepokojącym kierunku.

Co do pierwszej kwestii. *Mroczny Rycerz* jest filmem dobrym, wciągającym, chwilami może nawet szokującym – ale przecież pozostaje filmem li tylko rozrywkowym, niczym więcej! To nie obelga. To stwierdzenie faktu. Jest baśnią. Zresztą baśniami dla dorosłych są tak *de facto* wszystkie sztuki narracyjne (powieść, komiks, film). Jednak poszczególne baśnie różnią się od siebie zarówno wartością artystyczną (od arcydzieła po szmirę), stopniem realizmizmu (od rekonstrukcji faktów po totalną fantazję), wagą poruszanych problemów (od zasadniczych pytań egzystencjalnych po pretekstowe błahostki). Te relacje mogą być najróżniejsze: możemy się autentycznie wzruszyć na dziecięcym filmie animowanym – i wzruszyć ramionami przy pseudorealistycznej telenoweli. Umieszczanie więc *Mrocznego Rycerza*, jak czynili to najbardziej egzaltowani komentatorzy, w jednym rzędzie z kryminalnymi dramatami wszechczasów – jest (jak stwierdziliśmy to zresztą w rozmowie z AlBertem) pomyleniem pojęć. Inną półką jest *Ojciec chrzestny* Coppola, *Dawno temu w Ameryce* Leonego, gangsterskie filmy Peckinpaha, *Gorączka* Manna – a inną najlepszy nawet film o Batmanie. Powtarzam: to nie jest wartościowanie! To zwykłe klasyfikowanie gatunków... Akurat porównanie z *Milczącym owiec* można dopuścić, gdyż to też totalna fantazja (postać Hannibala Lectera), aczkolwiek bardziej upozowana na realizm.

Co do drugiej kwestii. Już pisząc o pierwszym filmie Nolana zauważyłem odejście od wizualnej poetyki komiksu. W drugim zaś filmie zabrakło nawet klasycznego filmowego mroku a' la Langowskie *Metropolis* – facet w stroju nietoperza grasuje w dość realistycznej (aczkolwiek niekonwencjonalnie filmowanej) przestrzeni; design (chyba tego słowa użyłby koleś z portalu Zakazana Planeta) z filmów Burтона jakoś mi bardziej pasował do tych czarnych skrzydeł. Powtarzam: podobają mi się filmy Nolana; ale obawiam się, iż w tej mało umownej scenarii Batman przestaje być bohaterem komiksowym, a staje się kimś w rodzaju alternatywnego Bonda (u mnie to skojarzenie pojawiło się dość późno, gdyż nie jestem bondomaniakiem – i widziałem zaledwie kilka filmów cyklu, jeszcze w epoce szalu na VHS).

Z powyższymi kwestiami wiąże się też ocena oscarowej gry Heatha Ledgera. Zmarły aktor rzeczywiście stworzył postać ekspresyjną i wyrazistą – totalnie pojechaną, amoralną, cyniczną (nieuzasadnione niczym strzelanie w plecy współnikom, szcukanie na siebie ludzi, lekceważenie przyziemnych korzyści). Jednak umieszczenie jego Jokera na szczycie piramidy filmowych potworów uważam (jak i AlBert) za zdecydowaną przesadę... Skoro już o aktorstwie: w obu częściach nowego *Batmana* Gary Oldman udowodnił, iż przekonująco potrafi grać również zwykłych, normalnych ludzi; mam też nadzieję, że Christian Bale – grający już nie tylko Bruce'a Wayne'a, ale też Johna Connora w nowej trylogii o terminatorach – odmówi rzekomej propozycji zostania kolejnym Bondem. Jest tak zdolnym aktorem, że szkoda by go było na poświęcenie się wyłącznie kinu akcji!

# URODZINY

Drodzy kwietniowi Urodzeńcy!  
Świątecznych życzeń wielkanocnych  
w tym roku Wam nie złożymy,  
ponieważ właśnie otrzymujecie od nas  
**NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA URODZINOWE,**  
więc kryzysowy limit wyczerpaliście...

Redakcja „Informatora”

2	Andrzej Lisowski	15	Krzysztof Ciszewski
	Jerzy Miksza	18	Artur Karwacki
	Agata Smoleń	19	Michał Wakuła
3	Dariusz Kostyczyn	20	Krzysztof Mańkowski
4	Krzysztof Leszczyński		Piotr Rozenfeld
5	Jacek Gdaniec		Sławomir Zaręba
6	Michał Dagajew	24	Joanna Szwankowska-Rozenfeld
10	Agnieszka Adamek	25	Jarosław Kotarski
	Michał Błażejowski	28	Robert Kotlarek
	Beata Leńska-Słoń	29	Jolanta Domańska



# PIERWSZA PO PREZESIE

wywiad z Martą „Tandi” Witkowską  
I wiceprezesem Gdańskiego Klubu Fantastyki



**PiPiDziej:** Podczas ostatniego Walnego Zebrania – Twoja domniemana kandydatura na fotel prezesa GKF była w kuluarach „Maciusia” poważnie brana pod uwagę. Ty jednak wykręciłaś się doktoratem. Z czego piszesz i kiedy obrona?

*Tandi:* Wykręciłam się doktoratem, no tak..

Naukowo zajmuję się neuropsychologią medyczną, jest to taka ścisła wersja psychologii i moja rozprawa doktorska też tego dotyczy. Mówiąc konkretniej – piszę o pamięci prospektywnej u osób z przewlekłą obturacyjną chorobą płuc, chociaż planuję ją rozszerzyć na ogólnie przewlekłe zaburzenia funkcjonowania układu oddechowego (poza POChP, choroby typu astma, sarkoidoza itp.). Obrona pewnie pod koniec roku, jednak nie do końca mam na to wpływ, wszystko zależy od postępów badań.

**PiPiDziej:** Na zostanie pierwszym zastępcą prezesa jednak się zdecydowałaś. Co tu ograniczyło Twoje opory – i jaka jest Twoja wizja tej funkcji?

*Tandi:* Podzieliłiśmy się obowiązkami. Są rzeczy, do których się zwyczajnie nie nadaje, w innych jestem bardziej skuteczna. Generalnie próbuję się zająć czymś na kształt PRU klubowego, siedzę też na różnych forach klubowych i związanych z ogólnie pojętą fantastyką i monitoruję to, co się pojawia na temat GKFu i Nordconu. Mam nadzieję także trochę unowocześnić wizerunek GKFu, jednak to nie zależy tylko ode mnie i tego jak to nagłośnię, ale także od tego by było co nagłaśniać.

Poza tym oczywiście Nordcon w większej części spoczywa na moich barkach, a bycie wiceprezesem w tym wypadku wiele ułatwia. I na koniec – konwenty w Polsce. Uważam, że powinniśmy się na nich pojawiać jako silna grupa, organizować punkty programu, pokazać się z tej dobrej, aktywnej strony. Planowałam zacząć od Pyrkonu, jednak termin mi się pokrywa z innymi zobowiązaniami i musiałam odłożyć realizację tego pomysłu na późniejsze imprezy.

**PiPiDziej:** Powiedz trochę więcej o swej dotychczasowej działalności w Klubie.

*Tandi:* Oj, trochę pomysłów na życie w klubie miałam. Byłam swego czasu zastępcą szefa działu RPG, wiceprezesem GKF i przez parę lat prezesem KL „Brethren”. Swoją działalność konwentową rozpoczęłam na Euroconie w 2000 roku, kiedy to siedziałam od rana do nocy na recepcji, poza tym robiłam za tłumacza i organizowałam LARPy. Później automatycznie przeniesiono mnie do GO Nordconu i zajmuję się nim po dziś dzień. Muszę przyznać, że pierwszy rok na recepcji Nordconu był bardzo osobliwym doświadczeniem.

**PiPiDziej:** Więc jak było z koordynowaniem kilku klubowych imprez? Podzielisz się jakimiś barwnymi anegdotkami?

*Tandi:* Nordcon jest jedną wielką anegdotką. Zresztą nie muszę tego chyba tłumaczyć. Zabawne wydarzenie miało miejsce rok temu, kiedy w końcu po całym dniu biegania po terenie konwentu, około 3 w nocy udało mi się dotrzeć do Piekiełka i poszaleć na parkiecie.. Tuż obok mnie zmaterializował się jakiś jegomość, zaczął podrygiwać obok mnie i w pewnym momencie postanowił zagadać. „Jak masz na imię” – zapytał. Na co

ja, szczerze zaskoczona, bo zwykle jest tak, że to ja kogoś nie kojarzę, a nie odwrotnie podałam mu swoją ksywę.

Chłopak, kompletnie niezrażony moim zdziwieniem, postanowił kontynuować... „I co taka dziewczyna jak Ty robi na Nordconie?”

Może teraz nie wydaje się to takie zabawne, jednak wtedy, po dniu pełnym różnego rodzaju awarii i ciągłych telefonów od uczestników, gości, osób, które przywoziły sprzęt, po wysłuchiowaniu nawoływania mnie po ksywie przez cały korytarz itp. wydało mi się to tak zabawne, że dosłownie, ku zaskoczeniu mojego rozmówcy, popłakałam się ze śmiechu na środku parkietu.

### **PiPiDziej: Tradycyjne pytanie – jak w ogóle trafiłaś do GKF-u?**

*Tandi:* Szczerze... nie pamiętam, jak to dokładnie było. Swego czasu bardzo dużo czasu marnowałam na IRCu i tam poznałam dużo osób związanych (wtedy) z klubem. I jakoś tak wyszło. Zapisalam się do KF ORDO, później przeniosłam do Brethrenu, a następnie zostałam przeniesiona do Angmaru.

### **PiPiDziej: Czy Twoja ksywa jest ksywą klubową – czy przyłgnęła do Ciebie przy jakiejś innej okazji?**

*Tandi:* I znowu – IRC i kanał #starwars-pl. Moja ksywa została zdrobniona, bo w pełnej wersji brzmi Tandeer... co większości osób nic nie mówi.

### **PiPiDziej: Ulubione utwory fantastyczne – książka, film, może gra?**

*Tandi:* Zdecydowane trzy typy: *Diuna* – Herberta, *Gra Endera* – Carda i *Gwiezdne Wojny*. *Diunę* uwielbiam w każdej postaci, łącznie z filmem Lynch'a, który zresztą obejrzałam w wieku 9 czy 10 lat, jeszcze zanim udało mi się zdobyć książkę. Natomiast *Gwiezdne Wojny*, oczywiście klasyczną trylogię, dosłownie znam na pamięć.

### **PiPiDziej: A zainteresowania i pasje poza fantastyką?**

*Tandi:* Mam parę rzeczy, które poza pracą, Nordconem (czasem odnoszę wrażenie, że mój rok dzieli się na okres przygotowania-do-nordconu i nordcon) i bractwem, do którego należę, skutecznie zapychają mi mój czas wolny.

Są to – karate, narciarstwo (odpowiadam na ten wywiad będąc na wyjeździe), podróże i Odyseja Umysłu ([www.odyseja.org](http://www.odyseja.org)). Do uczestnictwa w tym ostatnim próbuję ostatnio namówić klubowiczów. W sidła już złapałam naszego prezesa – Tomka, ale mam nadzieję, że więcej osób uda mi się wciągnąć. To świetna zabawa, z której można wyciągnąć wiele nauki i korzyści dla siebie. Poza tym fantaści są doskonałym materiałem na wolontariuszy odysejowych, bo Odyseja stawia na kreatywność, a tego nam w końcu nie brakuje.

**PiPiDziej: Poprosiłbym, byś powiedziała coś „od siebie” – ale Yoga przyczepił się (może i słusznie; zresztą prezes ma zawsze rację) do tego sformułowania. Zakończę więc inaczej: czy jest może coś, czego nie uwzględniłem w moich pytaniach, a czym jeszcze chciałabyś się podzielić z Czytelnikami „Informatora”?**

*Tandi:* Niekonkretne pytania są zawsze najtrudniejsze. Mam nadzieję, że czytelnicy zaczną się angażować w coraz to większą liczbę przedsięwzięć klubowych, a co za tym idzie – pomogą klubowi się rozwijać i w ten sposób ułatwią mi pracę wiceprezesowską.

**PiPiDziej: Dziękuję za rozmowę – i życzę tradycyjnego „połamania nóg” podczas obrony!**



# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie marca i wstępnie kwiecień 2009

## **POWRÓT KRÓLA (THE RETURN OF THE KING) – JOHN R.R. TOLKIEN**

Wydawca: Amber. 12 marca 2009. Wznowienie

## **PRZEDKSIĘZCOWI, TOM 1 – ANNA KĄTUCH**

Wydawca: Fabryka Słów. 13 marca 2009

## **SĘPY – ROBERT CICHOWŁAS, JACEK M. ROSTOCKI**

Wydawca: Fabryka Słów. 16 marca 2009

## **ZAGINIONA FLOTA. WALECZNY (THE LOST FLEET: VALIANT) – JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów. 16 marca 2009

## **GWIAZDA PANDORY. INWAZJA (PANDORA'S STAR) – PETER F. HAMILTON**

Wydawca: Zysk i S-ka. 17 marca 2009

## **MUCH I DATERIA – WIESŁAW WASZKIEWICZ**

Wydawca: superNOWA. 20 marca 2009

## **WYPRAWA WOJOWNIKA (A WARRIOR'S JOURNEY) – THOMPSON PAUL B., COOK TONYA C.**

Wydawca: Zysk i S-ka. 31 marca 2009

## **OPOWIEŚCI Z WILŻYŃSKIEJ DOLINY – ANNA BRZEZIŃSKA**

Wydawca: RUNA. Marzec 2009. Nowe zmienione wydanie

## **ZŁOWROGI SZEŚCIAN – BARBARA KACZYŃSKA**

Wydawca: Sa Dragonera. Marzec 2009

## **SYNOWIE KAINA, CÓRY LILITH... – PAWEŁ CIEĆWIERZ**

Wydawca: Fantasmagoricon. Marzec 2009

## **DZIEDZICZKA CIENI - BISHOP ANNE**

Wydawca: Initium. 31 marca 2009

## **KRÓL BEZMIARÓW – FELIKS W. KRES**

Wydawca: MAG. 10 kwietnia 2009. Wznowienie

## **MYTO OGARÓW, TOM 2 (TOLL OF HOUNDS) – STEVEN ERIKSON**

Wydawca: MAG. 10 kwietnia 2009

## **PÓŁNOCNA GRANICA – FELIKS W. KRES**

Wydawca: MAG. 10 kwietnia 2009. Wznowienie

## **KAPŁANKA W BIELI (PRIESTESS OF THE WHITE) – TRUDI CANAVAN**

Wydawca: Galeria Książki. Kwiecień 2009

## **WOJNA GOBLINA – HINES JIM C.**

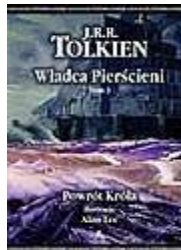
Wydawca: Fabryka słów. 3 kwietnia 2009

## **O WŁOS OD PIWA – DĘBSKI EUGENIUSZ**

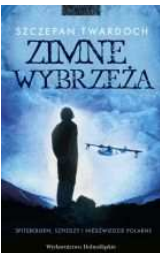
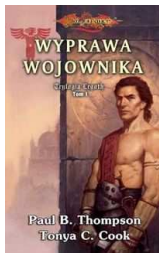
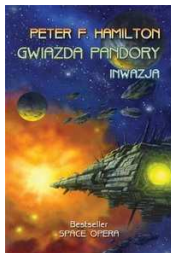
Wydawca: Fabryka słów. 27 kwietnia 2009

## **ZIMNE WYBRZEŻA – SZCZEPAN TWARDOCH**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Kwiecień 2009



Na podstawie serwisów:  
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,  
Solarisnet.pl  
przygotował *Janusz Piszczek*





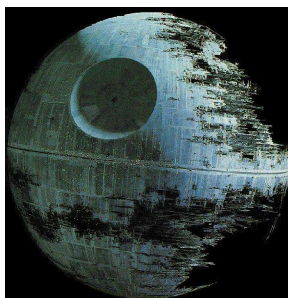
## KOLIZJA SATELITÓW

Dwa satelity telekomunikacyjne zderzyły się na orbicie okołoziemskiej. Według NASA był to najpoważniejszy tego rodzaju przypadek w historii. Do zderzenia doszło nad Syberią, na wysokości 805 km. Uczestniczył w nim amerykański komercyjny satelita „Iridium”, wystrzelony w 1997 r. oraz rosyjski satelita wprowadzony na orbitę w 1973 r., najprawdopodobniej już nieczynny. „Iridium” ważył ok. 560 kg, a rosyjski satelita prawie 1000 kg. W rezultacie powstały dwie duże chmury odłamków – nie wiadomo jednak jeszcze, jak licznych i jak dużych. Pełna ocena skutków kolizji będzie znana dopiero po kilku tygodniach.

wg: [www.wp.pl](http://www.wp.pl)

## JAK ORAZ ZA ILE MOŻNA ZBUDOWAĆ... GWIAZDĘ ŚMIERCI

W sieci pojawiły się dwa ciekawe artykuły, w którym autorzy próbują oszacować koszt oraz fizyczne aspekty wykonania takiej stacji bojowej. Wnikliwej analizie poddano jej wielkość, objętość, ilość niezbędnego powietrza. Autor pierwszego z artykułów – bazując na danych statystycznych Gwiazdy Śmierci publikowanych w różnych materiałach (np. średnica Gwiazdy Śmierci to 160 km) – obliczył, że objętość konstrukcji to 17,6 kwadrylionów metrów sześciennych. Z kolei jeden kwadrylion metrów sześciennych objętości wypełnionych stalą – to 134 kwadryliony ton tego surowca. Przy uwzględnieniu ubiegłorocznych cen stali pojawiła się kwota 15.602.022.489.829.821.422.840.226 USD (co oznacza ponad trylion razy więcej pieniędzy niż w chwili obecnej znajduje się ich na całym świecie). Autor drugiego artykułu omawia ilość energii potrzebnej do zasilania i przemieszczania stacji. Linki do obu artykułów znaleźć można na portalu internetowym Nowa Gildia.



jpp

## EWIDENCJA KOSMICZNYCH ŚMIĘCI?

Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) planuje monitorowanie szczątków pojazdów kosmicznych – i apeluje do właścicieli satelitów o udostępnianie pełnych informacji.

jpp

## PRZODEK WSZYSTKICH DINOZAUROW?

Argentyńscy naukowcy odkryli w parku Ischigualasto szkielet nieznanego gatunku dinozaura sprzed 240 mln lat. Szkielet niewielkiego osobnika, zachowany w 45%, ma cechy zarówno roślinożercy, jak i mięsożercy. Jak uważa dr Oscar Alcomber, dyrektor Museo de Ciencias Naturales w San Juan, jest to wspólny przodek dinozaurów roślinożernych oraz drapieżnych. Nadano mu imię panphagia protos – co znaczy po grecku „wszystkożerny pierwszy”.

jpp



## FANTASTYCZNE NAGRODY GRAMMY

Skomponowana przez Jamesa Newtona Howarda i Hansa Zimmera ścieżka dźwiękowa do filmu *Mroczny rycerz* zdobyła tegoroczną nagrodę Grammy w kategorii „najlepszy album z muzyką filmową”. W gronie nagrodzonych znalazły się ponadto: utwór Johna Williamsa *The Adventures Of Mutt* z filmu *Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki* (najlepsza kompozycja instrumentalna) oraz dwa numery ze ścieżki animowanego obrazu *Wall-E* – najlepsza piosenka (*Down to Earth*, wykonanie Peter Gabriel) i najlepsza aranżacja (*Define Dancing*, Thomas Newman).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## POWRÓT ŚMIERCIONOŚNYCH

Łukasz Ryłko, zdobywca pierwszej nagrody konkursu na komiks podczas łódzkiego festiwalu, kontynuuje prace nad drugą częścią oniryczno-artystycznego albumu *Śmiercionośni*; w bieżącym roku planuje go wydać Kultura Gniewu.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## NOWY FILM RODRIGUEZA

Robert Rodriguez ponownie pracować będzie dla wytwórni Dimension, w której zrealizował swoje ostatnie obrazy *Sin City*, *Miasto Grzechu* oraz *Planet Terror*. Tym razem meksykański reżyser napisze scenariusz i stanie za kamerą futurystycznego thrilleru *Nerverackers*. Będzie to, osadzona 2085 roku, opowieść o agencji elitarnych sił rządowych, które zajmują się eliminowaniem elementów szkodzących idealnemu społeczeństwu. Premierę zaplanowano na połowę kwietnia roku przyszłego.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZNACZKI Z BOHATERAMI PAPCIA CHMIEŁA



Poczta Polska planuje sporą gratkę dla kolekcjonerów: wydanie pierwszych w naszym kraju znaczków pocztowych z postaciami z komiksów. W niedawno określonych przez Ministra Infrastruktury planach emisyjnych znaczków pocztowych na 2009 rok zaplanowano wypuszczenie w maju znaczków z Tytusem, Romkiem i A'Tomkiem – czyli kultowymi bohaterami stworzonymi przez Henryka Jerzego Chmielewskiego, na których przygodach wychowały się miliony Polaków.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZŁOTE MALINY 2009

W przeddzień oscarowej uroczystości rozdano tradycyjne antynagrody filmowe. Wśród laureatów znalazł się też czwarty *Indiana Jones* – ale absolutną triumfatorką (aż w trzech kategoriach!) okazała się pewna pani, której nazwiska nie chcemy na tych łamach nawet wymieniać; dla ułatwienia podpowiemy, iż nazywa się (nieprzypadkowo) jak hotel z Kongresu futurologów.





## WSPÓLNA WYSTAWA POLSKICH I BRYTYJSKICH SYMBOLISTÓW

Jednym z pierwszych wydarzeń Roku Polskiego w Wielkiej Brytanii, organizowanego przez Instytut Adama Mickiewicza, jest wystawa w Tate Britan zatytułowana „Symbolism In Poland and Britain”. Obrazuje ona związki obu malarstw na przełomie XIX i XX wieku. W polskiej części znajdują się m.in. prace Wyspiańskiego, Malczewskiego, Mehofera, Wojtkiewicza. Szacuje się, że wystawę – otwartą od 14 marca do 21 czerwca – obejrzy ok. 100 tys. widzów. Planowana jest też sesja naukowa o polskim modernizmie.

jpp

## FANTASTYCZNE OSCARY 2009

Wśród nagrodzonych: Heath Ledger (najlepszy aktor drugoplanowy), *Wall-E* (najlepszy film animowany), *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona* (najlepsze efekty specjalne, najlepsza scenografia i dekoracja wnętrz, najlepsza charakteryzacja); nominacji dla filmów związanych z fantastyką było znacznie więcej.

jpp



## TE SAME GATUNKI W OKOLICY DWÓCH BIEGUNÓW



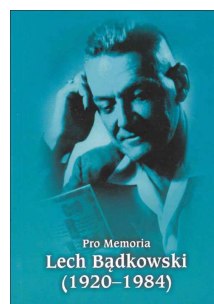
Co najmniej 235 gatunków morskich stworzeń pływa zarówno w wodach Arktyki, jak też Antarktyki (np. strzykwy – identyczne, choć oddalone o 12 tys. kilometrów). Naukowcy zapowiedzieli dokładne badania genetyczne. Raport, obejmujący całość fauny światowego oceanu, zapowiedziano na rok 2010.

jpp

## ROK BĄDKOWSKIEGO

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie ogłosiło rok 2009 Rokiem Lecha Bądkowskiego – wybrzeżowego pisarza, publicysty, społecznika. W historii Polski zapisał się on jako uczestnik sierpniowych rozmów (po stronie strajkujących, oczywiście!), zaś fantasmom (i nie tylko!) zasłużył się przełożeniem z kaszubskiego na polski powieści *Życie i przygody Remusa* Aleksandra Majkowskiego.

jpp



## WYWIAD BAZYLA Z PIPIDŹEJEM

Na blogu Artura Łukasiewicza ukazał się wywiad-rzeka, jaki autor tegoż blogu przeprowadził z autorem cyklu *Wampiurs Wars*; okazją do rozmowy była honorowa nagroda Bazyliszka. O samej nagrodzie i uroczystości jej wręczenia napiszemy w numerze marcowym. Natomiast wspomniany wywiad znajduje się w internecie pod tym namiarem:

<http://gdanskiklubfantastyki.blogspot.com/2009/01/zdradziem-obraz-dla-sowa.html>

red.

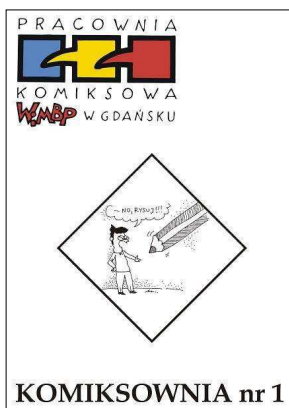
## KOLEJNY CHOCHLIK ORAZ NIUSY KLUBOWE

W numerze styczniowym złośliwy chochlik podmienił nius poświęcony ogłoszeniu Międzynarodowego Roku Astronomii. Odnotowujemy więc ów fakt krótko, dla porządku.

Przypominamy też o bieżących niusach z życia klubu, które można przeczytać na stronie internetowej GKF-u. Z uwagi na cykl wydawniczy „Informatora” – podobna rubryka w wersji drukowanej nie miałaby racji bytu.

*red.*

## ALBUM KOMIKSOWY GDAŃSKIEJ PRACOWNI



Pracownia Komiksowa na Suchaninie, działająca jako filia Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, wydała w celach promocyjnych albumową antologię, w której znalazły się prace nawiązujące do tematyki pomorskiej autorstwa czternastu związanych z Trójmiastem rysowników (oraz garść informacji o samej placówce). Wśród nich stary komiks Jana Przechlewskiego o upiorze wjeszczim oraz nowy komiks Tomasza Meringa o Jakubie Wejherze.

*red.*

**1%** podatku dla **GKF**

Gdański Klub Fantastyki będzie wdzięczny za wsparcie w postaci 1% Waszych podatków za 2008 r. Pieniądze z puli dla organizacji pożytku publicznego stanowią coraz ważniejszą część budżetu klubu. Finansujemy z nich organizację Nordconu i innych imprez, zakup nowych gier i utrzymujemy bibliotekę. Bez Waszej pomocy znalezienie środków na działalność klubu byłoby znacznie trudniejsze.

### JAK PRZEKAZAĆ GKF 1% PODATKU

- obliczamy należny podatek za 2008 r., zaokrąglając kwotę w dół do pełnych 10 groszy
- w pozycji zatytułowanej „Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego OPP” wpisujemy: **„Gdański Klub Fantastyki”** i nasz **numer KRS – 0000098018**
- podajemy kwotę, jaką chcemy przekazać (maksymalnie 1% należnego podatku)
- możemy podać szczegółowy cel związany z działalnością statutową klubu, na jaki mają zostać wydane pieniądze.

# Szukaj maga w polu

(Marina i Siergiej Diaczenko *Waran*, Solaris 2006)

Podobno utwory Diaczenków należy czytać w kolejności ich powstawania, ponieważ warsztat pisarski autorów ewoluuje w zauważalny sposób. Faktycznie, między wczesnym *Rytuałem* a wydanym w 2004 *Waranem* daje się odczuć wzrost sprawności „pióra”, ale niestety te cechy pisarstwa kijowskiego duetu, za którymi nie przepadam, są wciąż obecne. Diaczenkowie całą kompozycję utworów podporządkowują przekazowi, komunikowanemu w tekście w sposób mocno jednoznaczny, chwilami wręcz łopatologiczny. Chwył odpowiedni dla bajek czy innych dykteryjek wycho-wawczych dla dzieci, ale rozczarowujący dorosłego czytelnika, który chciałby choć kilka wniosków wyciągnąć samodzielnie, zamiast być prowadzonym za rączkę. Zdarzyła mi się podczas lektury *Warana* następująca sytuacja: gdy miałam już za sobą lekturę jakichś dwóch trzecich książki, zadumałam się nad nią podczas spaceru. Przyszło mi do głowy kilka myśli, skojarzeń, wniosków. Po powrocie do domu kontynuowałam lekturę i osłupiałam, widząc „moje” wnioski zawarte w tekście prawie słowo w słowo, jako wypowiedź jednej z postaci! Państwo Diaczenko naprawdę dobrze zabezpieczyli się przed możliwością niewłaściwej interpretacji przekazu...

*Waran* jest chwalony przede wszystkim za bogactwo przedstawionego świata. Rzeczywiście, chyba w żadnej innej powieści fantasy nie znalazłam takiego nagromadzenia oryginalnych pomysłów, związanych z fauną, florą i zwyczajami mieszkańców wykreowanego uniwersum. Można tu wymienić chociażby ojczystą wyspę bohatera, oblaną morzem, które na kilka miesięcy w roku z nieznanых przyczyn ulega gigantycznemu przypływowi, podnoszącemu jego poziom o całe kilometry, co w konsekwencji zmienia topografię, klimat i warunki życia całej społeczności. Mamy też ludy żyjące w długowiecznych igloo o ślimakowatych kształtach lub pod korzeniami przewodzących światło kryształowych drzew. Fauna to głównie dziwaczne ptaki, gady i owady, dzikie lub wykorzystywane jako siła pociągowa i wierzchowce. Flora upodabnia się do fauny: agresywne lasy i zagajniki przemieszczają się i grożą napaścią, a gdy mają okres godowy, wyruszają na poszukiwanie partnera. Aby móc uprawiać pole, należy je najpierw oswoić. Pytanie tylko: czemu służy większość z tych pomysłów? Część z nich przemyka prawie ukradkiem przez fabułę lub pojawia się tylko w relacjach postaci. Takie pomysły-zalążki. Być może doczekały się rozwinięcia w nowej powieści z tego samego świata, *Miednyj korol*, która została wydana w 2008 roku. Póki co zdają się pełnić głównie rolę sztafażu, uzmysławiać czytelnikowi ogrom Imperium i rozległość przemierzanej przez Warana trasy. Dla niedomyślnych są jeszcze dywagacje bohatera na mapami, ukazującymi obszary, leżące na zewnątrz wszystkiego, co dotąd mógł objąć wyobraźnią. Czytelnikowi też pozostaje wyobraźnia, gdyż okres wędrówek bohatera w większości został przez Autorów pominięty.

Powieść dzieli się na cztery części (to znaczy – fabularnie, bo technicznie na dwie), ukazujące pewne okresy życia bohatera. Połowę książki zajmuje dzieciństwo, a właściwie okres dorastania, bowiem poznajemy Warana, gdy ma 17 lat. Na dwustu stronach Diaczenkowie starają się wyrobić w czytelniku przekonanie, iż wyspa Okrągły Kieł jest miejscem smutnym, nudnym i zabitym dechami. Trochę frajdy jest jedynie przez trzy miesiące w roku (całkiem jak w Sopocie czy innym kurorcie), gdy otoczony morzem wierzchołek wyspy przyciąga turystów, a ci tubylcy, którzy nie „skubią cepra”, cieszą się słońcem. Życie jak życie – i zadowala większość mieszkańców wyspy, lecz nie Warana. Bohater wykonuje co do niego należy, ale ciągnie go w dalekie strony. Kilkakrotnie bez powodzenia próbuje opuścić wyspę, by wreszcie odpłynąć na



dobrze, pod pretekstem poszukiwań pewnego mitycznego maga-wędrowca. Ma przy tym dylemat moralny, bo porzuca nie tylko rodzinę, ale i narzeczoną, choć z drugiej strony wiele wskazuje na to, że wmawia sobie jedynie uczucie do kobiety, która go uwiodła. Teoretycznie najdroższa mogłaby mu towarzyszyć, ale nie chce, marzy się jej małżeństwo i tradycyjne, osiadłe życie. Cóż, historia znajoma i w pełni współczesna...

Parę słów o budowie powieściowego świata i zasadach, które nim rządzą. Wszystko wskazuje na fakt, że istnieje tylko jedno państwo – pseudofeudalne Imperium, ze Stolicą i szeregiem rozproszonych osad, zarządzanych w imieniu Imperatora przez kneziów i namiestników. Najbardziej odległe od Stolicy tereny należą do Imperium czysto teoretycznie, gdyż stołeczni oficjele ich nie odwiedzają, a o samym Imperatorze ledwo co słyszano. Imperator jest zresztą ukazany jako postać-symbol tego społeczeństwa, jako istota nieśmiertelna (choć zmieniają się konkretni imperatorzy) i – jak się zdaje – ktoś w rodzaju jedyne bóstwa. Jego imienia wzywa się bowiem w ważnych chwilach, niczym wyższej mocy. Na drugim biegunie, czyli w roli przekleństwa, wymienia się imię Szuu, niesprecyzowanej złej istoty, o której wiadomo tylko, że jest rodzaju żeńskiego. Brak jakiegokolwiek religii czy systemu wierzeń, żadnych duchów ani demonów. Zadziwiające, że stara cywilizacja nie zgłębia własnej sfery duchowej, nie szuka swoich korzeni, nie zastanawia się nad zagadką śmierci. To znaczy niezupełnie, pewne pytania padają, ale nie wynika z nich ani rozwój nauk, ani powstanie religii, a jedna jedyna legenda. Rzecz w tym, iż w świecie Imperium istnieją magowie. Ich rola jest mocno niejasna, gdyż teoretycznie powinni „przynosić do tego świata coś nowego”, podczas gdy w praktyce są pod pełną kontrolą imperatorskich namiestników i zajmują się głównie kuglarskimi sztuczkami ku uciechu gości. Ich moc jest zresztą bardzo ograniczona, a cała sytuacja przybrała w świadomości prostego ludu postać przekonania, iż wyposażeni w ogony magowie nie opuszczają nigdy pałacowych podziemi. Z ogonami coś jest na rzeczy, gdyż Imperator musi kontrolować żyjących magów, a także śledzić tych nowo narodzonych, żeby przypadkiem nie „przynieśli czegoś nowego”. A właśnie narodzin magów dotyczy wspomniana legenda. Otóż po świecie krąży wędrowiec, zwany Zdunem lub Wędrowną Iskrą. Gdy rozpali ogień w czymś gościnnym domostwie, zapewni jego mieszkańcom szczęście, zaś gdzie postawi piec, tam narodzi się mag. Oprócz tego jako jedyny posiada wiedzę o tym, skąd się wziął świat i dokąd trafiają ludzie po śmierci oraz zna odpowiedzi na inne najważniejsze pytania natury egzystencjalnej.

Właśnie tego tajemniczego maga tropi przez większość życia Waran, a przynajmniej taką podaje przyczynę porzucenia bliskich i udania się na wędrowkę. Chciałby zadać mu wiele pytań, tych wyżej wymienionych tudzież własnych, na przykład: jak Zdun wybiera miejsce urodzenia przyszłych magów? Nie mogę w tym miejscu powstrzymać się od małej złośliwości – ciekawe, jak Autorzy wyobrażają sobie taki proces? Przecież żeby postawić piec, Zdun musiałby najpierw zdemolować gościnną chałupę, burząc ten już istniejący? Cóż, w jednym przypadku sposób znaleźli. Druga część powieści przedstawia bowiem pewien znaczący epizod z długoletniej tułaczki Warana. Chałupa, w której Waran gości, zostaje zaatakowana przez złą czarownicę. Wiedźma ponoć walczy nie z ludźmi, a ze stepem, który, zgodnie ze wspomnianą bardzo mętną historią, wchłonął nie te co należało dusze. Czemu więc wali błyskawicami w ludzką siedzibę? Ano żeby zburzyć chatę i – co za zbieg okoliczności! – dać Waranowi możliwość zbudowania pieca (w tym momencie – a jest to połowa książki – nawet najciężej myślący czytelnik zaczyna kojarzyć fakty). Naturalnie przejemny bohater stawia piec, po czym, nie zastanawiając się nad głębszym sensem kolejnej przeżytej przygody, rusza w dalszą drogę...

I o tym właśnie jest powieść – o człowieku, którym rządzi przeznaczenie, o kimś, kto działa spontanicznie, bez logicznych rozważań, bez liczenia osobistych korzyści i strat. Odbywając swój wieloletni „quest” w poszukiwaniu mędrca znajdującego wszystkie odpowiedzi, sam Waran zdobywa cenną wiedzę i doświadczenie, choć poświęca na to

całe swoje życie, rezygnując z rodziny i odrzucając dworskie zaszczyty. Wiadomo – wiedza kosztuje...

Na koniec słowo o przekładzie. Trudno mi zrozumieć, czemu tłumacz w dużej mierze na siłę urozmaicił leksykę. Diaczenkowie piszą językiem prostym, neutralnym i stylistycznie konsekwentnym, zaś w polskiej wersji znajdujemy słowa zbyt na moje wycucie współczesne czy wręcz wulgarne (pieprzony, kumać czy „odbiło wam”), a tuż obok wystylizowane na niezrozumiałe archaizmy (biesagi, korseka). Razem tworzy to dość szokujący koktajl. W tekście jest sporo potknięć, łatwych do wyłapania przez redaktora, jak brzydkie powtórzenia lub niekonsekwencje nazw fantastycznych stworzeń. Działają się rusycyzmy i, niestety, ewidentne pomyłki – ignorowanie idiomów czy efekt fałszywego przyjaciela („dać na herbatę” czyli idiomatyczny „napiwek”, „łódki weselne” zamiast „wiosłowe”, dosłowne „zatrzymanie słońca” na określenie momentu przesilenia astronomicznego i tak dalej). Zwycięzcą w tym niewesołym rankingu jest: „siostra Lina zaszła w ciążę” przerobione na – uwaga! – „siostra przesyła lina”. Czysta fantastyka, zaiste...

Gata

## „Męty Końca Śmiechu”, Steven Erikson

Jedno z przyjemniejszych, bo całkowicie bezpretensjonalnych, doznań czytelniczych ostatnich czasów. To już trzecia mikropowieść o trzech drugo-, a wręcz trzecioplanowych postaciach, które pojawiły się na kartach monumentalnej **„Malazańskiej Księgi Poległych”** Eriksona. I wielu pokochało ich od pierwszego czytania, w tym ja.

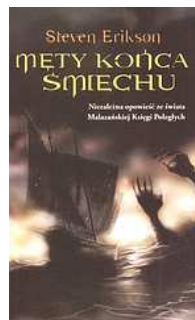
No bo trudno ich nie polubić, pomimo iż dwóch z nich jest, co tu dużo pisać, paskudnymi draniami, ciągnącymi za sobą pogodzonego ze swoim losem służącego. **„Męty Końca Śmiechu”** to kolejna krótka opowiadanie o przygodach nekromantów: Korbala Broucha i Bauchelaina oraz ich służącego Emancipora Reesa, zwanego Niefartownym Mancym. Akcja tej nowelki toczy się tuż po wydarzeniach znanych z **„Krwawego tropu”**, pierwszej mikropowieści z serii. Oto nasi cudacy zaokrętowali się na statek komenderowany przez co najmniej dziwnego kapitana i jego równie podejrzanych oficerów. A zmierzają... no, zmierzają do Końca Śmiechu, co z perspektywy całej historii brzmi wcale nieszyderczo, choć jak pokaże akcja, śmiechu (dla czytającego, w przeciwieństwie do samych postaci) będzie pewnie co niemiara.

Można tę opowiadanie czytać bez jakiegokolwiek znajomości zarówno zasadniczych powieści, jak i dotychczasowych dwóch nowelek o nekromantach, choć może się okazać, że ten styl pisarstwa nie każdemu przypadnie do gustu. Jedno dla mnie nie ulega wątpliwości - Erikson pisząc te krótkie historyjki musi mieć niezłą zabawę, bo to wprost wylewa się z tekstu. Koniec Śmiechu (prawie że literalny), kapitan który nie ma pojęcia o żeglowaniu plus dwójka szalonych nekromantów. To wszystko zmieszane w jakiś niemal bezsensowny koktajl, z piramidalnym nagromadzeniem absurdów w quasi-slapstickowym stylu - takie są **„Męty Końca Śmiechu”**. Jeśli to kogoś nie przeraża, to polecam, bo godzina czytania przerywana wybuchami śmiechu gwarantowana.

Maciej Majewski

[/www.maciejmajewski.pl/](http://www.maciejmajewski.pl/)

PS. Właśnie sobie uświadomiłem z czym, a właściwie z kim mi się kojarzą Korbala Broach i Bauchelain - to tacy eriksonowscy Pan Croup i Pan Vandemar. Tylko bardziej straszni, bo nie traktowani serio.



## PÓŁKA Z DVD

# IJON TICHY I SZUFLADA BIURKA STANISŁAWA LEMA



Od dawna wiadomo, że Lema niełatwo sfilmować. Być może jest tak dlatego, że to, co opisywał (jak wyznał w swoim czasie) jawiło mu się zawsze nie jako ciąg obrazów, lecz jako „pole semantyczne”. Jestem skłonny mniemać, że wiem, o co mu chodziło: najpewniej o to, co widzę przed sobą pisząc esej dla „Informatora” lub zajmując się matematyką. Natomiast przy tworzeniu opowiadań myślałem zawsze tradycyjnie, obrazami, jak każdy wzrokowiec. Czy właśnie ta różnica stanowi o specyfice pisarstwa Stanisława Lema? Być może.

Wspominam o tym dlatego, że w ostatnim czasie „Gazeta Wyborcza” uraczyła nas kolejną (chyba co najmniej piątą) serią dzieł Mistrza. Kibicowałem jej z daleka, dopóki nie natknąłem się na ostatni (XVI) tom pod nazwą *Sknocony kryminał* – a więc coś, czego wcześniej nie czytałem. Co więcej: okazało się, że do książki dołączony jest premierowy dysk DVD z serialem na podstawie *Dzienników gwiazdowych*; wszystko razem za jedyne 19,99. Oczywiście kupiłem to cudo natychmiast.

Powieść skomentował doskonale Jerzy Jarzębski w posłowie *Niedokończona potrawa*, dodam tylko parę własnych refleksji. Jest to czarny kryminał w stylu Chandlera, którego pisanie autor zarzucił i odłożył do szuflady nadając mu powyższy tytuł-nietytuł.

Bywało u Lema nawet jeszcze gorzej: na przykład Franz Rottensteiner wspomina, że Mistrz wyrzucił kiedyś do kosza gotową powieść, bo nie był z niej zadowolony. Jak miałby się zakończyć *Sknocony kryminał*, nigdy już się nie dowiemy; co więcej – może Lem też nie wiedział, ponieważ, jak kiedyś się zwierzył, podczas pisania akcja jego utworów rozwija się jakby sama, według własnej, wewnętrznej logiki (a więc klucząc po wspomnianym „polu semantycznym”). Mamy unikalną okazję podpatrzeć, jak Lem wybiera alternatywne ścieżki na tym polu, gdyż różne wersje rozwoju wydarzeń zachowały się w maszynopisie (gdyby miał wtedy komputer, przepadłyby bezpowrotnie). Pod powierzchnią tej dość tradycyjnej (choć wciągającej) materii powieściowej czaił się być może jakiś przewrotny zamysł w stylu Lema, a może nie. Wspomnę tylko, że i tu Mistrz wyprzedził rzeczywistość, wprowadzając motyw otrucia przy pomocy pierwiastków promieniotwórczych (jak w sprawie Litwinienki).

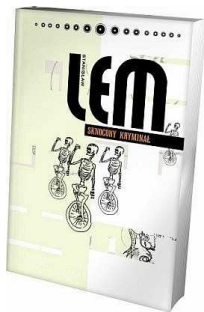
Książka zawiera także zabawną dwuaktową polityczną *Korzenie* z personaliami niczym u Witkacego (jak choćby mój faworyt, Anichwili Tegonieradze), znane mi już skądinąd *Dyktanda* („Królem zwierząt jest tchórz, także śmierdzielem zwany...”), wspomniane wyżej posłowie oraz rozmowę o Lemie z Władysławem Bartoszewskim (bardzo interesującą). Warto tu dodać, że *Korzenie*, uznane od pół wieku za zaginione, odnalazły się pod *Sknoconym kryminałem* właśnie, o czym w swoim czasie informowały media.

Przejdźmy teraz do gwoźdźca programu, czyli płyty DVD zawierającej serial *Ijon Tichy – gwiazdny podróżnik*. Składa się on z sześciu odcinków, długości 14 minut z kawałkiem każdy, opartych luźno na *Dziennikach gwiazdowych* Stanisława Lema. Z pierwowzorem łączy go przede wszystkim charakterystyczna atmosfera absurdu, tu jednak bardziej wyraźna po podstawieniu przestrzeni filmowej w miejsce semantycznej. Czy zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda wnętrze rakiety Tichego?

Co prawda w *Dziennikach* pojawiają się co i rusz rozmaite swojskie sprzęty, jednakże w najśmielszych rojeniach nie podejrzewałem, że piękny, lśniący cylinder pojazdu od środka wygląda dokładnie jak mieszkanie z okresu PRL-u (a raczej DDR-u, bo serial jest niemiecki). Jest tu pokój z piecem kaflowym, kuchnia, łazienka i przedpokój, a także drzwi wejściowe z dzwonkiem i wycieraczką, podczas gdy za oknami przesuwa się majestatycznie Kosmos. Ijon Tichy steruje tym cudem inżynierii za pomocą drewnianego drążka sterowniczego, siedząc w leżakopodobnym fotelu przy biurku pod oknem, ma też w zasięgu ręki uchwyt na łańcuszku, w zasadzie identyczny z tym od tak zwanego górnośląka, pamiętanego zapewne przez starsze pokolenie fanów. Poza tym nasz podróżnik posiada (podobno) piwnicę oraz (na pewno) maszynownię, w której czasami postukuje w rury wodociągowe. Jednym słowem całkowity odlot, co docenili pierwsi polscy widzowie (w liczbie 4) określając serial na forum portalu FilmWeb (30.01.2009) jako rewelacyjny (średnia ocena 8,75/10). Podpisuję się pod tą opinią obiema rękami.

Największą modyfikacją literackiego pierwowzoru jest wprowadzenie w serialu dodatkowej postaci, a mianowicie żeńskiego hologramu imieniem Halucyna (w oryginale Analoge Halluzinelle). Zabieg całkiem słuszny, jako że dialog wewnętrzny nie jest zbyt filmowy, ale to oczywiście dopiero początek. Twórcy serialu bardzo dobrze rozegrali nową sytuację, tworząc napięcie między męskim i żeńskim sposobem myślenia, przez co ekranizacja stała się jeszcze zabawniejsza. Poza tym oczywiście mamy tu sporą porcję tego, za co lubimy *Dzienniki gwiazdowe*: pluszakowate kurdele i innych przedstawicieli fauny kosmicznej, słynną gmaź ardrycką i oczywiście ohydka szaleja za niezbyt skromnej osobie Ijona Tichego. Polecam bardzo gorąco!

Andrzej Prószyński



Stanisław Lem, *Skończony kryminał*,  
Dzieła, tom XVI, Agora, Warszawa 2009  
(Biblioteka „Gazety Wyborczej”)

Zawartość:

*Skończony kryminał*

*Korzenie. Drrama wieloaktowe*

*Dyktanda*

*Niedokończona potrawa* (Jerzy Jarzębski)

*Mój przyjaciel pesymista*

(z Władysławem Bartoszewskim rozmawiają  
Paweł Goźliński i Jarosław Kurski)

*Ijon Tichy – gwiazdny podróżnik*

(*Ijon Tichy: Raumpilot*)

<http://www.ijontichy.de>

Serial TV inspirowany przez *Dzienniki gwiazdowe*

Stanisława Lema

produkcja: Niemcy, 2007

data premiery: 2007-03-26 (Świat)

2009-01-28 (Polska)

Reżyseria: Dennis Jacobsen,

Randa Chahoud, Oliver Jahn

Obsada:

Oliver Jahn (Ijon Tichy)

Nora Tschirner (Analoge Halluzinelle)

Wersja polska (dubbing):

Maciej Stuhr, Edyta Jungowska

Tłumaczenie dialogów: Tomasz Lem





# MUZA POLEGLYCH WOJOWNIKÓW

**Tytuł:** Valkyrie/Walkiria

**Produkcja:** USA, 2008

**Gatunek:** Nazi-historyczny

**Dyrekcja:** Bryan Singer

**Za udział wzięli:** mały scjentolog, Davy Jones, Kanclerz Valorum, Theoden Król, Dr. Loveless, Falcone, dobry Niemiec z *Pianisty* (tu jako zły Niemiec) – oraz połowa obsady *Rome*, w tym Marek Tulliusz Cyceon (hehe, cyc-eron) jako Adolf

**O co chodzi:** "Dobrzy Niemcy" szykują się na wuja Adolfa

**Jakie to jest:** Nieco czasu minęło od *Usual Suspects* – na tyle nieco, że Bryan Singer zdążył zostać skutecznie zaszufladkowany jako reżyser niezłych ekranizacji komiksowych. Walcząc z tym stereotypem Singer postanowił wrócić do źródeł i zrobić kolejny thriller – a bardziej thrillerowego tematu wybrać sobie nie mógł.

Zamach na Hitlera w Wilczym Szańcu jest na tyle nośnym filmowo tematem, że powraca co jakiś czas na ekran (pamiętacie *Wojnę i pamięć*?). Bryan uznał jednak za stosowne wycisnąć w z tej historii tyle napięcia i suspense, ile się da. Nie tworzył żadnej superprodukcji, tylko wręcz kameralny obraz, gdzie środek ciężkości budżetu przeznaczył na świetną obsadę i design tych kilku planów, które miał. No, i tym oto sposobem uzyskał tak kultową atmosferę nazi-terroru, jakiej trudno szukać w innych produkcjach. Nie jest to oczywiście terror na miarę *Listy Schindlera* czy *Pianisty*, ale terror całej militarnej nazi-machiny, przed którą w tym wypadku nie ma ukrycia ani ucieczki – a przecież jakoś spiskować trzeba.

Singer ewidentnie postanowił zrobić film niekontrowersyjny, może nie chcąc napytać sobie jeszcze większych problemów przy zdjęciach w Niemczech. Nasi bohaterowie – oficerowie dybiący na życie Adolfa – są praktycznie całkowicie wyprani z jakiejś głębszej ideologii, a ich cała motywacja sprowadza się do tego, by odebrać Hitlerowi władzę, zakończyć wojnę i żeby Niemcy były lepsze. Dyskretnie pominięte są ich indywidualne motywy, w tym zwłaszcza samego von Stauffenberga (głównego wykonawcy spisku, jakby kto nie wiedział), który mimo swojej determinacji był w końcu fanatycznym niemieckim nacjonalistą – i na temat np. Polaków miał parę słów do powiedzenia. Trzeba jednak przyznać Singerowi, że może dobrze zrobił nie łapiąc kilku srok za ogon i nie starając się wałkować zbyt głęboko samych postaci – pozostawiając na ekranie praktycznie czystą akcję.

Tempo filmu rozkręca się dość powoli – pierwsze pół godziny jest tu dość spokojne, żeby nie powiedzieć nudnawo. No, ale reżyser stara się jak może, by od wprowadzenia postaci szybko przejść do konkretów. Jednym z najbardziej wkurzających motywów w tym momencie są lekkie skróty i uproszczenia fabuły, oczywiście nawet dla kogoś nie mającego pojęcia o spisku. Kumam, że narracja filmowa wymusza takie chwytły, ale śmiać mi się chce, jak np. Stauffenberg potrzebuje tylko minuty rozmowy z generałem, który widzi go pierwszy raz w życiu na oczy, aby przekonać go do udziału w spisku na Adolfa. Za to potem, jak już przechodzimy do rzeczy, jest czad: takiego nagromadzenia motywów "o mało co", "może jednak mu się uda", "uważaj, za tobą", "czy ten drugi wie?" ciężko szukać w innych obrazach. Singer bardzo sprawnie nawinął znaną fabułę na



thrillerowy szkielet, dodając do niego nieco czystej wojennej akcyjki i spójne (acz, jak wspomniałem, uproszczone) postacie.

No właśnie – obsada tu po prostu rządzi. Poza Tomkiem (do którego właściwie nie mam poza wyznaniem i wzrostem, bo aktorzy świetnie) na ekranie wymiatają Bill Nighy jako generał Olbricht i Kenneth Branagh jako von Tresckow, aczkolwiek tego ostatniego jest na ekranie jest znacznie mniej niż można by się spodziewać. Niezłą rolę drugoplanową ma też kultowy Thomas Kretschmann, mocno chyba inspirowaną Markiem Antoniuszem z *Rome* (jak zresztą widzieliście w rozpisce powyżej – obsada *Rome* ma w *Walkirii* dość sporą nadreprezentację). Oczywiście postacie są na tyle "skrótowe", że każdą z nich można opisać jednym określeniem typu "zawiedziony wojskowy" czy "służbista", ale to dobry sposób na zróżnicowanie dość licznej ekipy bohaterów (niczym w filmach typu "oddział komandosów na misji").

Film genialnie stoi też klasycznym nazi-designem Berlina, w którym możemy podziwiać piękne budowle charakterystyczne dla owego okresu. Jak wiemy, filmy Singera, łącznie z *X-Menami* i *Supermanem*, zawsze cechują się pewną ascetycznością designu i przytłumionymi kolorami. Tutaj jest podobnie: zimne światło i obszerne kadry klawo podkreślają przytłaczający monumentalizm nazi-architektury. Sam wystrój wewnątrz (zwłaszcza oficerskich biur) również lansuje nastrój mrocznej i zimnej administracji Trzeciej Rzeszy. Wszystko to służy jako niezła sceneria dla całej biurkoratycznej maszyny nazilandu, której funkcjonowanie było kluczowe dla planu spisku. Gadając o scenografii należy dodać, że Wilczy Szaniec i same okolice Kętrzyna są oddane całkiem wiernie i nie ma się czego czepiać. Fajnie, że twórcy nie poszli na łatwiznę i mimo wszystko postarali się o sporo prawdziwych samolotów (rzadko się je teraz w kinie widzi, zwłaszcza w locie) tudzież parę pojazdów. Efektów specjalnych jest jak na lekarstwo i zapewne są one użyte głównie do budowania "scenografii" ulic Berlina. Do tego klimatyczna, acz może ciut zbyt patetyczna muza Ottomana – i mamy w dechę film o nazi czasach.

Oglądając *Walkirię* nie mogłem pozbyć się odczucia analogii ze znanym polskim dziełem pt. *Katyń*. W obu występuje dominująca rola aparatu terroru, granie na nadziei widza "a nuż się uda, chociaż wiemy, że nie" – i nieuchronny los głównych bohaterów. Nie zdziwi chyba nikogo moje odkrycie, że *Walkiria*, mimo potencjalnie mniej nośnego emocjonalnie tematu i stosunkowo lżejszego tonu, wypada w tym porównaniu milion razy lepiej. No, cóż – jak wielokrotnie mówiłem – polskiej wielkiej sztuce jeszcze sporo artystycznie brakuje do amerykańskiej komercji.

Nie zmienia to faktu, że nie można postawić *Walkirii* na równi z *Suspectami* czy *X-2* Singera. Akcja niestety ma nieco lagów i dłużyzn, które nie pozwalają filmowi wejść do ekstraklasy. Singer dokonał zapewne słusznego wyboru "wierność historii, a nie filmowość" – no, ale ja tu, panie, oceniam film. Ten jednak, pomimo kilku przyciężkich chwil, nadaje się idealnie do obejrzenia w Walentynki – co mam nadzieję, uczyniliście!

### **Ocena (1-5):**

**Nazi klima:** 5

**Suspęs:** 5

**Obsada:** 5

**Fajność:** 4

**Cytat:** We have to kill Hitler.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Żeby nie dokultawiać za bardzo postaci Stauffenberga – Singer zrezygnował z przedstawienia autentycznego motywu, gdy odmawia on morfiny w szpitalu!

Commander John J. Adams  
/www.zakazanaplaneta.pl/

(tytuł od redakcji INFO)

## MUZYKA – FANTASTYKA – FANTAZJA

# PIERŚCIEN NIBELUNGA (3) SYN BOHATERA



Dla Ryszarda Wagnera historia pierścienia była czymś więcej niż tylko operą. Była dramatem muzycznym – zaś to, co odróżniało ją od dzieł temu podobnych, było zupełnie nowym zadaniem, jakie twórca wyznaczył narracji i muzyce. Otóż rozplanował rozwój akcji w ten sposób, by wybrane a ważne dla całości wątki ujawniały się stopniowo, uzupełniając fabułę na różnych etapach rozwoju akcji. I tak na przykład szczegółową historię oszczepu Wotana widz poznaje dopiero w Prologu części ostatniej. Przypomina to układanie puzzli: mając „ułożoną” większą część historii, kompozytor stopniowo dorzuca brakujące elementy, zapełniając luki w logice obrazka. I dopiero wtedy widz chwyta niuanse.



W warstwie muzycznej robi się jeszcze ciekawiej. Nie ma tu bowiem klasycznych arii, duetów i recytatywów, czyli tych wszystkich form muzycznych, które są wyznacznikami gatunku. Słowo w naturalnie skonstruowanych dialogach brzmi prawdziwie, dając złudzenie naturalności wypowiedzianych kwestii i utwierdza w psychologicznej prawdzie.

Jednak spójność wszystkich elementów utworu, tzn. myśli, słowa i muzyki, zaczyna być widoczna dopiero wtedy, gdy zwrócimy uwagę na muzyczne motywy przewodnie, zwane leitmotywami. Dopiero w ich kontekście zrozumiemy, jak „działa” ten utwór i o czym autor do nas mówi. Tematy melodyczne, powtarzające się w trakcie utworu, to zabieg znany i stosowany od dawna, lecz pod ręką Wagnera otrzymał zupełnie nowy wymiar. Powtarzające się w myśl precyzyjnie obmyślnego klucza tematy są tu komentarzem zdarzeń i znakiem rozpoznawczym postaci, przedmiotów, a nawet całych idei; łącznikiem spajającym fabułę w muzyczno-fabularno-psychologiczną jedność. Podobno Pierścień zawiera, bagatela, około stu takich tematów! Przy czym partie wokalne zawierają ich stosunkowo niewiele, one obecne są głównie w partiach orkiestry. Pojawiają się niemal co chwila, towarzyszą zdarzeniom i postaciom, ujawniają szersze konteksty działania i podsuwają skojarzenia: kiedy w I akcie „Walkirii” Zyglinde opowiada Zygmondowi historię swego wesela, po słowach „obcy tu przybył” orkiestra gra fanfary Walhalli... to widz od razu kojarzy, kim jest Wędrowiec. Tak oto te same tematy, zastosowane w różnych sytuacjach fabularnych, ujawnią nagle treść zawartą między wierszami, staną się tropem w odczytaniu meandrów wielotorowej fabuły. A temat Brunhildy rozbudowany w „Cwał walkirii”? Można by wręcz powiedzieć, że temat rośnie wraz z rolą swej bohaterki. Z kolei motyw kołyszących się fal z prologu „Złota Renu” (ów akord Es-dur ze snu Wagnera), wprowadzony w scenie wstąpienia bogów do Walhalli po tęczowym moście, grany tym razem przez chór wiolonczel. Sceny te łączy mistyczny motyw wody przedstawiony dźwiękami. A otwierając Prolog „Zmierzchu bogów”: z jednej strony temat ten pełni rolę fabularnego łącznika, z drugiej zaś jest echem dawno minionych czasów. Również tzw. motyw zbawienia, zwany przez samego autora „gloryfikacją Brunhildy”, który pojawia się dwa razy: w III akcie

„Walkirii”, kiedy Brunhilda mówi Zyglindzie, że urodzi syna bohatera i w finale „Zmierzchu”, w niezwyklej scenie, której tymczasem zdradzić mi się nie godzi – o niej opowiemy w swoim czasie. Tytułowy pierścień ma oczywiście także swój temat, podobnie jak Notung czy, najdłużej chyba przewijający się w dziele temat, rozwinięty w finale w „Marsz żałobny” (cytowany przez Johna Boormana w filmie „Excalibur”). Temat związany jest z historią ojca i syna: pojawia się wraz z Zygmuntem w „Walkirii”, a odchodzi, imponująco rozbudowany, wraz z Zygfydem w „Zmierzchu bogów”. Muzyka życia i śmierci – to się nazywa fabularna kłamra!

Tymczasem właśnie... do akcji wkracza kolejny bohater.

Nibelung Mime, karzeł mieszkający w leśnej pieczarze Nibelheimu, podobnie jak jego brat Alberik tyleż podstępny co chciwy, był jednak od brata zdecydowanie głębszy. I jakież musiało być jego zdziwienie i złość, gdy pewnego dnia spokój jego leśnej pustelni zakłóciła obca kobieta. Na pierwszy rzut oka – zbieg. Na dodatek spodziewała się dziecka. Osłabiona długą ucieczką nie miała sił iść dalej i tu znalazła schronienie. Na wypadek, gdyby coś mi się stało, rzekła, dziecku daj na imię Zygfyd, a z ocalałych szczątków metalu wykuj chłopcu miecz nowy. Jakby przeczuła. Umarła krótko po porodzie.



Tak narodził się bohater i zdawać by się mogło, że teraz już wszystko pójdzie gładko, że wydarzenia wreszcie zaczną zmierzać do szczęśliwego finału. O złudna nadziejo! W tym bowiem miejscu, tzn. w trzeciej części dzieła, akcja wykonuje nagłą woltę, do tej pory mniej lub bardziej wyraźnie zapowiadaną.

A wszystkiemu poniekąd winni byli panowie Schopenhauer i Nietzsche ze swoją wizją świata, sztuki, życia i śmierci, ujętymi w zwarty system filozoficzny. Wagner, sam mityk, filozof i wielki artysta, znajdował upodobanie w nihilistyczno-dekadentkich poglądach obu panów, co m.in. wyjaśnia, dlaczego „Pierścień Nibelunga” niemal ze sceny na scenę robi się coraz bardziej posępny i coraz głębiej pogrąża się w odmet.

Tetralogia w tym miejscu osiąga półmetek.

Na marginesie warto dodać, że sam kompozytor nigdy nie traktował swego dzieła jako czterech równoważnych części, tak pod względem budowy jak i dramaturgii. Dla niego były to zawsze trzy części główne, trzy dni w dziejach świata, poprzedzone prologiem – „Złotem Renu”. Jednak tradycja recepcji dzieła i waga, jaką mu od początku przyznawano sprawiły, że po dziś dzień nazywa się je tetralogią, trochę wbrew intencji autora.

Zaczyna się „Zygfyd”, trzecia odsłona Pierścienia. Słońce nadziei, które na krótko tu na niebie rozbłyśka, równie szybko za horyzontem się chowa i nim utwór się skończy, widza zaczyna ogarniać lęk, że ta opowieść raczej nie skończy się dobrze.

Minęło dwadzieścia lat od śmierci Zyglindy. Wychowywany w lesie Zygfyd nie zna ciemnych stron życia i ludzkiej natury, choć Mimeo nie znosi. Przeczuwa bardziej niż wie, że szpetny karzeł nie jest jego ojcem. Wymusza na nim poznanie historii swego urodzenia i tym większą odrazą napawa go dziwny opiekun. Świadomy wrodzonej siły, marzy o dalekim świecie i awanturniczych przygodach. Jest barczysty

i silny, więc z łatwością zmusza karła do kucia wciąż nowego miecza dla siebie, lecz każdy kolejny pęka mu w rękach. Rośnie gniew na kowala, który, jak każdy Nibelung, z ognia i żelaza umiał zwykle wyczarować wszystko, a tego jednego miecza wykuć nie jest w stanie. Z kolei karła napawa lękiem milcząca tajemnica ułomków metalu, który złączyć się nie pozwala. Boi się silnego młodzieńca, lecz jego woli sprostać nie potrafi.

Pewnego dnia zjawia się Wędrowiec. Przedstawia Nibelungowi historię pierścienia i złota strzeżonego przez Fafnera. Przypomnijmy, że olbrzym Fafner, po zabiciu brata w kłótni o pierścień, ubrawszy hełm wykuty ze złota Renu w kuźniach Nibelheimu, przybrał postać smoka. Ten ziejący ogniem stróż niepokonany legł w Złej Grocie i skarbu strzeże. Wędrowiec wyjawia również tajemnicę złamanego ostrza: z ułomków powstanie na nowo Notung, miecz niegdyś złamany, lecz wykuć go zdoła tylko mąż dzielny, któremu obcy jest strach. Będzie on i twoją zgubą, karle. Zabije cię ten, który nie zna lęku.

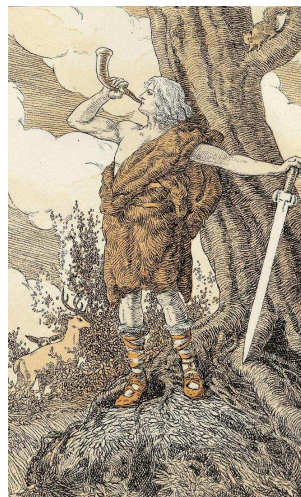
Wędrowiec, jak nagle się zjawił, tak równie szybko zniknął. Strach o życie podsuwa Mimemu „genialny” plan pozbycia się Zygryda i przejęcia pierścienia. Napuszcza herosa na smoka, kusi próbą sprawdzenia odwagi w walce z bestią i wizją rychłego bogactwa. A gdy już smok padnie, wystarczy tylko otruć siłacza i pojąć skarb. Pierścień będzie mój! Będę panem świata!

Zygryd zniechęcony czekaniem na efekt jego pracy, sam bierze się do dzieła. W jego rękach ogień z łatwością łączy żelazne szczątki i błyska wreszcie ostrze na nowo przekute! Podpuszczony przez Nibelunga heros chce jak najszybciej poznać, co to takiego strach.

Wtedy zjawia się ktoś, kto dawno już zniknął nam z oczu, a kto ani na chwilę nie przestał myśleć o utraconym skarbie. Krąży w pobliżu Złej Groty i wypatruje okazji, by odzyskać błyskotkę. Alberyk. Dowiedział się o istnieniu Zygryda i równie szybko pojawił, że ów heros jest naprawdę groźnym przeciwnikiem. Czysty i niewinny

nie pożąda władzy, obca mu chciwość i podłość, jest więc nieświadomy mocy pierścienia. Gdy zatem zdobędzie skarb, jego jednego nie sięgnie klątwa Nibelunga! A więc dobrze, teraz ustąpię, lecz nie zrezygnuję, póki klęski bogów nie ujrzę. I znów usuwa się w cień.

Tymczasem Mime i heros przybyli do Złej Groty, w której zabicie smoka było dla Zygryda jedynie formalnością. Zdobywa pierścień i hełm. Na widok pierścienia Mimemu błyska oko. Podaje Zygrydowi przyrządzony zawczasu zatruty napój. Głupi Nibelungu! Nie tobie stawać w poprzek boskich dróg. W potyczce ze smokiem kropla gadziej krwi pada na dłoń Zygryda, dzięki czemu stał się on jakby częścią sił natury: zyskał nadludzkie zdolności, czyta w myślach, rozumie mowę zwierząt. Przejrzał zamiary karła i jednym pchnięciem uciął jego nędzne życie. Słyszy śpiew leśnego ptaka o pogrążonej we śnie pięknej nieznanym, o skale kręgiem ognia otoczonej. Oto wyzwanie godne boskiego wnuka. Prowadź, skrzydlaty przewodniku.

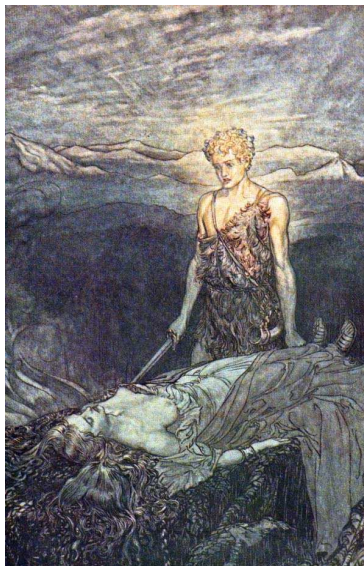


Początek aktu trzeciego to ważny moment fabularny: scena rozmowy Wotana i Erdy. Erda, matka walkirii i norn, jest boginią ziemi i losu. Teraz śpi w czeluściach świata, oplątana nicią Przeznaczenia. U niej Wotan szuka rady, czując, że traci kontrolę nad nieuchronnością zdarzeń. Niestety. Nie udzielę ci żadnej rady, ponieważ dotąd norny tkwały to, co widziałam i rozumiałam, a dzisiaj nie widzę już nic. Twardy sen mnie ogarnął. Usnęła moja wiedza, a ja przestałam cokolwiek rozumieć: ty, któryś miał strzec praw, sam je dzisiaj łamiesz, a jedyna, która praw broniła, została surowo ukarana. Od ciebie wyszło całe zło, które świat toczy i w nicość go spycha. A my ginimy razem z nim. Koniec jest bliski, to jedno czuję i widzę! Ach, śpij więc ty, której rozum śpi – zawołał bóg z rozpaczą. – Spij na wieki w otchłani! Teraz sam musi zdecydować, w którą stronę los rzuci świat. Jeśli Zygfryd zwróci pierścień nurtom rzeki, może jeszcze odwrócić bieg spraw, ale czy zdoła?

To ciekawy moment nie tylko dlatego, że po raz pierwszy nazywa rzecz po imieniu, ale też rzuca światło na cały utwór. Teraz widać, na kolejnym poziomie realizacji, jak spójną i logiczną całością jest Pierścień. Z tej perspektywy widać, jak stroje bogów w „Złocie Renu” znaczył przepych i dostojeństwo, w „Walkirii” były już bardziej przyblakłe, pozbawione blichtru i pozłoty, a tu, w odsłonie trzeciej już wszyscy, tak bogowie jak ludzie, noszą brudne, dziadowskie niemal łachmany. Uroda i wiek bohaterów także się zmieniają. Wszyscy są jak więdnące kwiaty, coraz starsi, coraz brzydsi. Świat brzydnie i kurczy się w oczach. Obumiera. Ten proces rzeczywiście już trwa, a widz coraz głębiej wciska się w fotel.

Tymczasem Zygfryd jest już blisko. Już widzi ognistą łunę, którą Loge szczyt otoczył. Wtem ktoś staje w poprzek drogi. Wotan podziwiał młodzieńca, lecz on jest porywczy i hardy. Obraża i ośmiesza boga. Nie robiłbyś tego, gdybyś wiedział, kim jestem – rzekł bóg. Jestem strażnikiem skały, na której niewiasta śpi. Jeśli ją zbudzisz, moc moja zgaśnie, nie mogę więc puścić cię dalej! Już raz mój oszczep strzaskał ten miecz. A więc to ty zabiłeś mi ojca? Oto godzina zemsty! I z całą mocą uderza w święty oszczep. Jak niegdyś, zwały się te dwa oręża, lecz dziś od ciosu Notunga pęka na pół oszczep Wotana! Nic nie powstrzyma niepokonanego.

Boski wnuk bez lęku pokonał granicę płomieni i dotarł na szczyt, gdzie na kamieniu, okryta tarczą, leży młoda dziewczyna. Jej twarz rycerski hełm ukrywa, a od jej postaci dziwna łuna bije szlachetności i dumy. Dlaczego śpi w twardym śnie pogrążona? Co tu się stało? Nie myśląc wiele hełm rozbija, by uwolnić jej twarz, a obraz ten budzi w nim uczucie gorące. Pocałunkiem budzi dumną ze snu. Brunhilda z bólem powraca do świata: tu ułomki hełmu, tam tarcza leży – i wszystko w lot rozumie: nie jest już walkirią, nie jest nieśmiertelna. Jest zwykłą kobietą, a przed nią stoi wyzwoliciel, któremu jest przeznaczona. Ten, którego ongiś ocaliła, teraz ją uwolnił z pęt. Uczucie łączy oboje, serdeczny uścisk bratnich dusz. W miłosnym uniesieniu kończy się trzecia część dzieła i choć okryta cieniem znad horyzontu, wieńczy ją pieśń miłości. Opadająca kurtyna kryje parę kochanków.



Ten utwór otwiera nową rubrykę w "Informatorze".

Czysto literacką.

Zachęcamy do czytania - i pisania... /red./



## Zstąpienie

Jak ranny borsuk, który broni swojej nory przed napadem rozeźlonych ryjówek, stałem i ryczałem. Ryczałem, a żyły owinęły się wokół mojej twarzy, zaś przekrwione oczy chciały wyskoczyć z orbit i połączyć się z gwiazdozbiorami niebios. Mój głos niósł się i odbijał echem w mieście śmieciarzy, a gdy już umilkłem – z ciszy wybrzmiało echo mojego krzyku, wskazującego na głód wiedzy:

– Gdzie Ona kurwa jest?!...

Parę godzin wcześniej mój brat też nie wiedział, nie powiedział

– A ja wiem, chyba nie wiem, starzy jakoś wyrzucili chyba, w '92 albo w '85. No wiesz, jak jest, przecie wiesz, nie, no no, tak, o! Wiesz jest, Wall Street mam na głowie, a ty chcesz, żebym w traumatyczne dzieciństwo wracał, przecie nie chcę, nie...

– Hej, skup się. Kto ją wziął??

– Nie wiem, no bo ja wiem, weź mi oddaj konsolę, nie trzymaj jej tak, tam w dół jest tak daleko...

Nie mam skłonności do przemocy. Jestem zwykłym koleśkiem – lubię piwo i telewizję. Praca, kobieta, dzieci – to moja codzienność. Dzieci, prawda, nieślubne, za to chowane w dostatku. Ale pracy nie znosiłem, i kiedyś powiedziałem: adios! I nawet posadka arcybiskupa mnie nie skusiła...

– Gadaj, kto ją wziął, bo wyślę twoją ukochaną japonkę na spotkanie ze stwórcą!

Przez chwile patrzył niedowierzając:

– Producentom? Do Japonii?

– Nie z tym, łomie!

– No, śmieciarze wzięli, no! Przestań, kto inny. Kosmici?

– Śmieciarze. Dziady. Więc to oni. Wiedziałem!

– To po co mnie terroryzowałeś!?

– Rewanż za dzieciństwo.

Śmieciarze. Otaczali mnie, uzbrojeni w każdy toksyczny odpad wydalony przez ludzkość. Mam tu na myśli tę kosmiczną rasę rozbitków, co żyje z nami od początków cywilizacji. Nie przedsiębiorców komunalnych.

– Oddajcie mi Ja, gnoje! Bo użyję TEGO!

Dobyłem mojej tajnej broni. Nie była niestety zbyt okazała – ot, fioleczka z różowym płynem. I nawet połę płaszczka nie rozwiąły się dramatycznie. A wcześniej prawie skręciłem kark na stosie skórek od kota. Po prostu nie mój dzień. Ale szantaż zadziałał. Nigdy nie lubiłem finezji.

Niejedyn balet powinien brać lekcje u śmieciuchów, którzy płynnie rozstąpili się przede mną, jakbym miał na imię Abraham. Rozdziawione parchate pyski śledziły każdy ruch mojej ręki, gdy zbliżałem się do „pałacu” króla.

Nadgnęły knypek o spojrzeniu niedorobionego intelektualisty. Ale rozumieliśmy się doskonale. On też był niepoczyszony, że tu jestem.

– Ale ja naprawdę nie wiem, o co tyle problemu. Odstąpcie, chłopcy! Ucieleśniamy wasz ukochany recykling, drogi Orfeuszku #202!

– Że niby on wtedy do was zstępował?

– Tak, tak – trochę się wystrój zmienił, ale generalnie to samo. Usiądź, może się czegoś napijesz?

– Dobra, bez przymilanek. Dajcie mi ją.

– A tradycyjna zgoda bogów, epickie zadania, bohaterstwo?! Łamiesz zasady! Łamiesz mi serce!

– Musi wam wystarczyć fiołka z bakteriami. Uważają, że jesteście bardzo smaczni.

Bakterie cicho popiskiwały [*Pisk*], skrobiąc łapkami o szkło. Słodkie.

– A nie chciałbyś może wziąć jej z sobą i wrócić do domu?

– Nie- ee... Myślę, że im się tu podoba i że zaraz wypuszczę je na spacerek.

[*Pisk pisk pisk piisk!*]

Zielony pot spływał mu po skórze delikatnej jak kaktus.

– No, spokojnie. Wiesz, tak oddać ci Jej – to nie możemy. Może wystarczy ci parę zapomnianych sekretów? Np. lokalizacja Atlantydy, lekarstwo na AIDS, czy kamień filozoficzny. I nirwanę zrób- to- sam,

– Ni!

– Zbawienie ludzkości?

– Fuu, proszę cię!

– No cokolwiek, no! Tylko nie wydieraj nam Jej, daj się przekupić! To takie złe dla mitu...

– Spierdalaj!

Ta cięta riposta wytrąciła go z równowagi – dopiero po chwili zamknął japę, zmienił kolor na bakłażana z ospa i zabalgotał:

– Jeśli nas zmusisz siłą, złamiesz Pakt.

– Jaki znowu pakt?

– Pradawny!

– Nie wymądrzaj się. Fiolka mnie świerzbi.

– Podpisał go Karol Młot i Wyspich III, ówczesny Cesarz Wszechodpadów. Wy nam oddajecie swoje odpadki, nikt nie wchodzi nikomu w drogę. Jak nie – zniszczymy ludzi szczując was bobrami. Tak w skrócie.

– Nie boję się bobrów.

[PISK!]

– Aha... No cóż...

Toczyłem się ciągnąc za sobą wózek z moją ukochaną. Procedura stara jak świat – idź i się nie oglądaj, nie słuchaj szepcików, odłącz ciekawość. Szepty w końcu nadleciały, ale jakoś tak bez przekonania... Może wielu przeszło tędy ze słuchawkami na uszach i nie chciało im się wysilać...

„weź jej pilnuj, taki kraj, że ktoś ją zajuma i będzie szantażował, odsyłając po kawałeczku, ja bym pilnowała...”, spójrz, spójrz, spójrz, czy cię nie wykiwali, ojej – ale ładna, ale szkaradna, hej, hej, hej, akuku! Ty, dawaj wózek! jestem twoim teściem, Henryku!”

I tak dalej. Nie odwróciłem się ani razu. Nic mnie nie było w stanie omamić.

Ale jeden raz, jeden jedynek było blisko. Teraz, po tylu latach, na łożu śmierci, mogę to wyznać

Coś w mojej duszy zadzwieczało. I o włos. I bym się odwrócił. Pamiętam ten głos jak dziś –

„kielbaskiii, KIEŁBASKI w moim mózgu!!!”

Nie mogę patrzeć na kielbaski. Nie mogę mówić o kielbaskach. Nawet o koszernych kabanosach.

Nie wiem, ile zajęła mi droga; była równie przyjemna, jak spacer w moskiewskim metrze w godzinach szczytu. Miałem kominy spalarni – rogałki królestwa. Ciekawe, czy śmieciarze zostaną także ostatnim królestwem na świecie, kiedy ludzie już z tego zrezygnują i wyrzucą na śmietnik historii?

Otepiały przetoczyłem się jeszcze paręset metrów. Dopiero potem coś w moim mózgu zaskoczyło – i powoli odwróciłem się. Była tam, leżała na wózku, bezbronna jak eterowy ćpun. Moja ukochana. Marzenie młodości! A teraz stara, zakurzona, zdarta.... Zupełnie nie pasowała do barwnego ideału moich wspomnień. Deskorolka.

Stałem i gapilem się na nią tępo. Czemu? Przecież nie odwróciłem się, dopełniłem rytuału – no, może na początku ich poszantażowałem nieładnie, ale chyba mi wybaczyli... Była taka, jak powinna być. Po upływie tylu lat.

Wziętam ją do rąk – wypłowiwały pomarańcz nijak się miał do braw mojej młodości. Nie oszukali mnie: oddali mi to, co chciałem, a konfrontacja z marzeniami – to nie ich sprawa. Nie da się wrócić do niektórych rzeczy...

Postawiłem deskę na asfalcie i zaskrzypiałem parę razy kolkami. Wycelowałem w centrum miasta. Niemiłosiernie trzeszczała pod moim ciężarem. Przyznam, ciut przytyłem. Niektórych rzeczy nie da się wskrziesić... Czasem trzeba zacząć nowe. Tak oto rozmyślałem, I dopiero po chwili zauważyłem, że deska rozpedza się w dół zbocza.

I, po raz pierwszy od lat, modliłem się. O, jak żarliwie! O, z jaką wena! Z głównych religii monoteistycznych przebrnąłem przez wszystkie kultury; i mniejsze wyznania, dojechałem do bóstw Egiptu; i pewnie wkrótce doszedłbym do peanów na cześć Pramatki. I paru własnej inwencji – ale kto by miał na to czas, pędząc na rozklekotanej desce do centrum ruchliwego miasta po 30 latach nicnierobienia i problemami z lumbago...

Postawiłem na unifikację modłów.

– AAAAAAAAA!

Deska pękła i, ze zgrzytem krzesząc iskry, przejechałem kawał drogi nim wykatapultowało mnie – i już się chciałem relaksować oglądając powtórki z całego mojego życia. Traf chciał, że wyładowałem w wielkim stosie worków na śmieci. Śmierdząco, ale miękko. Cała ulica zawałona była śmieciami, wszędzie latały muchy i bił odór. Na słupach zwiisały ogłoszenia o strajku śmieciarzy w związku z **Bleble**.

Hmm...

Whatever.

Przeżyłem terapię szokową. A obok był skateshop. Może to jednak mój dzień. Yo yo.

## HUMOR Z ZESZYTÓW (starożytność i mitologia)



Egipcjanie balsamowali ludzi, żeby człowiek nie rozchorował się w trumnie.

Mumia to żona faraona.

Balsamowanie przedłużało faraonom życie i wygląd.

Piramidy w Egipcie budowano zawsze od dołu.

Faraonowi do piramidy wkładano różne dziwne rzeczy, jak konie, koty i kobiety.

Grecy Trojan zrobili w konia i wygrali.

Ulisses wtargnął do Troi przebrany za drewnianego konia.

Odys dożył późnego wieku i umarł na atak serca, którego wtedy jeszcze nie znano.

Afrodyta to choroba Greków.

Zeus miotał pioruny – jak dziś robi to niebo.

Dedał potrafił różne rzeczy, więc pewnego dnia żona Minosa urodziła dziecko.

Pierwszym pilotem, który zginął w wiadomych nam okolicznościach, był Ikar.

Orfeusz, w skutek wielkiej miłości do żony, uzyskał bilet wstępu do świata umarłych.

Prometeusz często przylatywał i wydziobywał wątrobę sępa.

O sile Herkulesa świadczy jego maczuga w Ojcowie.

Kreon jako tyran działał nerwowo.

Antyгона zakończyła swoje życie śmiercią.

Architektura grecka charakteryzuje się ruinami.

Niewolnicy rzymscy byli używani do najcięższych prac: niektórzy jako nauczyciele.



[z Internetu]

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: [www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html](http://www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html)

GRAFIKA: [www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html](http://www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html) (3), Grzegorz Raczek (5).

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

### INFORMATOR # 238

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji